



# DZIECI, BOGU DZIĘKI, WYCHOWANE

tektów. Był też mój przyjaciel, człowiek samotny, który oddał życie sztuce, nigdy z nikim się nie związał, ponieważ to twórczość była jego żoną. I byłam ja.

Wieczór był spokojny, rozmowa toczyła się bardzo miło, a tematem były dzieci. Zorientowałam się, że państwo z Wybrzeża mają dwóch dorosłych synów z wielkimi osiągnięciami w medycynie, opowiadali o nich z radością. Pan profesor całą zasługę za udane życie i dzieci przypisywał żonie – pani Muszce. Ona z kolei, uśmiechnięta, zarumieniona z radości, mówiła o tysiącach ludzi, którzy zawdzięczają życie jej mężowi. On wykrzykiwał, że nie mógłby ich operować, gdyby jej przy nim nie było. Ona na to, że spokój męża, zdejmowanie mu z głowy codziennych problemów były zawsze jej jedynym celem. A z synami nigdy nie miała problemów, bo przykład, jaki im dawał ojciec, wystarczył, aby ich wychować.

**Zadzwońiłam  
do mamy.  
„Czy wiesz, że to ty  
za mnie wykonujesz  
Dzieło Życia?”**

Pani Lala z kolei powiedziała, że sukcesy córki i wnuczki są radością jej życia. Szkoda, że nieżyjący mąż nie może się nimi cieszyć, ale to on zapewnił im spokój i szacunek ludzi, bo przyjaciele męża bardzo jej pomagali, kiedy została sama, a ponieważ nigdy nie pracowała, było jej to bardzo potrzebne, na szczęście córka dość szybko... itd.

Państwo architektki powiedzieli, że niestety, nie mają dzieci, bo praca zajmowała ich zawsze do tego stopnia, że wzięcie odpowiedzialności za innego człowieka ich

paraliżowało, świadomie więc zrezygnowali z rodzicielstwa. Ich dziećmi są dzieła sztuki użytkowej, które wspólnie stworzyli.

Mój przyjaciel robił herbatę, kawę, podawał desery i się nie odzywał, a ja, jak zahipnotyzowana, patrzyłam na tych ludzi, którzy każdym gestem, spojrzeniem dziękują sobie nawzajem za wspólne życie. Muszka zrobiła sobie plamkę na spódnicy, a słynny chirurg kardiolog omal nie potłamał nóg na śliskiej posadzce, tak się rzucił do pomocy w usuwaniu tej plamki. Pani architekt przed deserem rozpuściła aspirynę dla męża, a pan architekt długo się zastanawiał, który kawałek tortu będzie żonie najbardziej smakował, zanim wybrał jeden z nich.

W pewnym momencie poczułam, że nie mogę się doczekać końca kolacji, że natychmiast muszę zadzwonić do mojego męża, który pracował gdzieś daleko na jakimś planie filmowym. Wysłałam do toalety. Wykręciłam jego numer. Wyłączony. Zadzwońiłam do siebie do domu, do mamy. „Mamo, dzieci śpią?”. „Tak”. „A czy wiesz, że to ty za mnie wykonujesz Dzieło Życia?”. „Co to za bzdury? Co ty pleciesz? Jesteś pijana, czy co?”.

Wróciłam do pokoju. Tu odprowadził mnie na bok pan profesor. „Czy pani nie zna jakiejś dobrej wróżki?”. „Słucham?” – zapytałam ze zdumieniem. „Tak bym chciał zrobić przyjemność Muszce. Chciałbym jej zrobić niespodziankę. Umówię się z tą wróżką wcześniej. Zabiorę żonę jakby nigdy nic, udam, że jedziemy do kogoś ze znajomych, a tu niespodzianka”. Śmiał się czule na myśl o radości Muszki. „Tak, panie profesorze, jutro zadzwonię do kilku osób i znajdę dla pana telefon wróżki”. „Tylko błagam, jutro, bo pojutrze prowadzę w Genewie kongres lekarzy...”.

Jadąc do domu, myślałam: „Cholera, a co będzie z Dziełem Mojego Życia? A co z Dziełem Życia wszystkich moich znajomych? Ja mam jeszcze mamę, ale ich dzieci wychowują się właściwie same i nie wiadomo tak naprawdę, jak. Cholera”. ■

● Od kilku lat, gdy patrzę na kobiety z mego otoczenia, przemyka mi przez głowę pytanie: Czy wychowanie dziecka może być Dziełem Życia? Czy to wystarczy? Czy matka, patrząc na swoje dziecko – dorosłego, wykształconego, odpowiedzialnego człowieka, może spokojnie odetchnąć i pomyśleć: teraz mogę spokojnie umrzeć?

Dawniej tak, dawniej to było oczywiste. Uwielbiam to zdanie, sakramentalne zdanie, wypowiedane przez dwoje staruszków: „O, było ciężko, ale Bogu dzięki dzieci wychowane, wykształcone i na swoim”. Słyszałam je wielokrotnie, mówione z dumą, satysfakcją, łzą w oku, przez moich dziadków, ich znajomych, znajomych znajomych. I model był taki: on pracował, ona zajmowała się domem, rodziła dzieci i je wychowywała.

Pamiętam też zdania o samotnych matkach: „O, to niezwykła, dzielna kobieta, dość wcześnie została sama, a mimo to wychowała dzieci. Teraz syn jest lekarzem, a córka pracuje w bibliotece. Dzielna, dzielna kobieta”.

Kilka dni temu zostałam zaproszona na imieninową kolację. Przy stole siedzieli: słynny chirurg kardiolog z Wybrzeża z żoną, którą pieczołotliwie nazywał Muszką; wdowa po słynnym lekarzu, bardzo piękna pani, do której wszyscy zwracali się Lala; oraz będące w Polsce przejazdem małżeństwo słynnych nowojorskich archi-